

Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy.

Duma carska i bezprawie wyborcze.

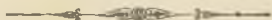
napisał
J. Karski.



Wydawnictwo
Socjaldemokracji królestwa Polskiego i Litwy
Warszawa 1906.

Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy.

Duma carska i bezprawie wyborcze.



Wydawnictwo

Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy.

Warszawa 1906.



BG WSP



168448



Rząd carski i burżuazja nawołują do wyborów do Dumy. Należy więc przedewszystkiem zastanowić się nad pytaniem :

Czym jest Duma ?

Pierwotny projekt zwołania Dumy, ułożony przez Bułygina i jego komisję, zawierał karykaturę parlamentu. Według tego projektu, Duma miała być zwołana po to jedynie, by popierać carat samowładny. Nie o wszystkim nawet wolno jej było mówić : „Prawo zasadnicze państwa“ w niczym nie miało być zmienione, to znaczy: car, jak był, pozostaje samowładcą, on jedynie stanowi i może zmieniać lub znosić obowiązujące prawa. Dumie zatem, według projektu Bułygina, nie wolno było nawet mówić o konstytucji! Miała ona bawić się układaniem projektów do praw, ale jeżeli minister lub car nie zgadzali się na projekt, wówczas projekt miał być wrzucony do kosza.

Burżuazja gotowa była przystać na tę komedję. Ta burżuazja nawykła do wycierania przedpokojów ministerjalnych i uważała Dumę Bułyginowską za miejsce schadzek, gdzie jej przedstawiciele będą

szachrowali z ministrami, będą im pomagali układać ukazy carskie na korzyść rządu i burżuazji, a ze szkodą klasy robotniczej. Lecz proletarijat rewolucyjny podał w strzępy ów ukaz z dnia 19 sierpnia 1905 roku i rzucił go w twarz carowi.

Proletarijat obstawał przy swoim haśle: nowe rządy musi zaprowadzić zebranie prawodawcze, zwołane na zasadzie powszechnych, równych, bezpośrednich i tajnych wyborów.

Walka toczyła się dalej. Wybuchł pamiętny w dziejach świata strejk powszechny październikowy i carat ustąpił. Car zrzekł się prawa samowładztwa. Manifest z dnia 31 października 1905 r. głosi:

1. Nadać ludności i niewzruszone podstawy wolności obywatelskiej na zasadach rzeczywistej nietykalności osobistej, wolności sumienia, słowa, zebrań i stowarzyszeń.

II. Nie wstrzymując ustanowionych wyborów do Dumy Państwowej, powołać zaraz do udziału w Dumie, w miarę możliwości i stosownie do krótkości czasu, pozostałego do zwołania Dumy, te warstwy ludności, które dziś pozbawione są zupełnie praw wyborczych, pozostawiając dalszy rozwój zasady ogólnego prawa wyborczego we wskazanym teraz nowym porządku prawodawczym, oraz

ustalić, jako prawidło niezłomne, żeby żadne prawo nie mogło otrzymać siły obowiązującej bez zatwierdzenia go przez Dumę Państwową i żeby wybory narodu mieli zapewnioną możliwość rzeczywistej kontroli nad prawnością postępowania ustanowionych przez Nas władz.

Ostatni ustęp zawiera tedy przyznanie praw konstytucyjnych. Konstytucja właśnie na tym po-

lega, że żadne prawo nie obowiązuje, dopóki nie zostanie zatwierdzone przez przedstawicieli ludu, oraz—na kontroli władz przez parlament.

Zatym: car pod naciskiem strejku powszechnego, pod naciskiem rewolucji proletariatu zobowiązał się do przyznania konstytucji; obiecał to w swoim manifestcie.

„Dla krótkości czasu“ prawo wyborcze nie miało być zmienione doszczętnie, ale wszystkie warstwy ludności miały mieć udział w wyborach. Tak mówi car uroczystym tonem w swoim manifestcie. Upłynęło zaledwie kilka tygodni i świat cały stał się świadkiem, jak to uroczyste przyrzeczenie zostało złamane, jak rząd wiarołomny starał się oszukać lud!

Manifest mówi o nadaniu ludności „niewzruszonych podstaw wolności obywatelskiej, o rzeczywistej nietykalności osobistej“; w sam dzień ogłoszenia tego manifestu policja i żołdactwo carskie pastwiły się nad ludem. „Wolność obywatelska“ na tym polegała, że zalano krwią ulice miasta. Od dnia tego rozpoczynają się rzezie, których dokonywały zorganizowane przez władze carskie „czarne seciny“. Nietykalność osobista na tym polegała, że padło tysiące trupów od kuli i bagnietów! Manifest mówi o „rzeczywistej wolności sumienia. słowa, zebrań i stowarzyszeń“. W niespełna dwa miesiące po jego ogłoszeniu trzy czwarte państwa znalazły się w stanie „wzmocnionej ochrony“ lub „wstanie wojennym“. Organy wolnego słowa zduszone, za należenie do stowarzyszeń ogłoszono kary surowe, wiece rozpędza żołdactwo carskie, przedstawiciele ludu roboczego wtrącono do kaźni. Satrapi carscy otrzymali rozkaz i prawo pastwienia się nad ludnością. Zaczęły się zbrodnie krwawe, bezprzykładne, w potokach krwi usiłował rząd carski utopić rewolucję.

Mordy i pożogi — oto „podstawy wolności obywatelskiej“ w pojęciu cara i jego sług.

Skoro tak jest, skoro car okazał się zbrodniczym oszustem co do pierwszego punktu swego manifestu, nikt ludzię się nie może, że car gotów jest złamać również przyrzeczenie uroczyste co do punktu, dotyczącego parlamentu.

Możemy być pewni zupełnie, że rząd carski usiłuje sprowadzić do zera prawa parlamentu. W manifestie mówi się o władzy prawodawczej nowej Dumy: „żadne prawo nie może otrzymać siły obowiązującej bez zatwierdzenia go przez „Dumę Państwową“; natomiast niema nawet tu żadnego zapewnienia, że to, co ten parlament uchwali, stanie się rzeczywiście prawem obowiązującym. Już donoszą pisma o obradach ministrów nad przekształceniem „Rady Państwa“ w „Izbę Wyższą“. To znaczy: obok owej Dumy, w której mają zasiadać wybrani przez ludność posłowie, będzie istniała „Izba Wyższa“ której członków naznacza car: a zatem carski rząd chce zaprowadzić system dwuizbowy, przy którym każda uchwała parlamentu musi otrzymać jeszcze potwierdzenie „Izby Wyższej“; inaczej nie ta uchwała nie znaczy. Doświadczenie w innych krajach uczy dostatecznie, co to oznacza. Jeżeli, mianowicie, parlament uchwała prawo postępowe, demokratyczne, wówczas „Izba Wyższa“ odrzuca ten projekt i prawo nie wchodzi w życie. Skoro więc w Rosji car chce zaprowadzić „Izbę Wyższą“, mianowaną przez cara, wówczas prawa parlamentarne schodzą na nic! Wybrańcy ludności mogą uchylać, co chcą, wybrańcy cara mogą w każdej chwili sprzeciwić się temu i uchwały parlamentu obrócić wniwecz.

Wprawdzie w innych państwach mamy również system podobny, lecz, popierwsze, w iście demokratycznych państwach owa Izba Wyższa jest ró-

wnieź obieraną przez ludność (Francja, Stany Zjednoczone, Szwajcaria), powtóre, w tych państwach parlamenty mają w rękę broni, by przełamać opór „Izby Wyższej“ i rządu. Mogą one, mianowicie, nie zatwierdzić budżetu państwa. Wówczas rząd nie ma prawa pobierać podatków, zaciągać pożyczek, nie ma prawa wydawać grosza z pieniędzy publicznych. To jest prawo podstawowe każdego parlamentu i na tej zasadzie dochodzi zwykle do porozumienia pomiędzy parlamentem a rządem.

Jakże stoi ta sprawa co do Dumy? W manifestie niema mowy o prawie budżetowym, natomiast prasa rosyjska, będąca na usługach rządu, ciągle powtarza, że Duma „nie może mieć prawa odprawiania podatków“.

Widzimy zatem, że wiarołomny i podstępny rząd carski wysila się już teraz na pomysły, by oszukać ludność, by prawa konstytucyjne i parlamentarne sprowadzić do zera. Bułygin stawiał sprawę z brutalną otwartością: Duma może gadać, ale nie może o niczym decydować. Witte stawia sprawę inaczej: Duma może decydować, ale te decyzje jej będą ważne tylko wtedy, jeżeli będą zgodne z uchwałą „Izby Wyższej“ i z zamiarami rządu. W istocie wychodzi więc na jedno.

Stąd wniosek: konstytucja, na którą chce zgodzić się rząd carski, nie jest konstytucją; Duma nie jest parlamentem, gdyż niema żadnej gwarancji, aby jej uchwały miały jakiegokolwiek znaczenie.

Porządek konstytucyjny może być zaprowadzony jedynie przez Zebranie Prawodawcze (czwli Konstytuante), nigdy przez zwołanie Dumy, ki jej prawa będzie określał rząd carski, rząd wiarołomnych oszustów. Taka Duma nie może być parlamentem, nie może być przedstawicielstwem ludowym, a jest oszustwem, jest zamaskowaniem samowładztwa.

Tak stoi sprawa.

Zamiast konstytucji, rząd krwawy cara chce narzucić ludności samowładztwo, upozorowane formą niby konstytucyjną; zamiast parlamentu; chce stworzyć karykaturę—Dumę, skazaną na odgrywanie komedji.

Z tym oszustwem lud roboczy nie może mieć nic wspólnego. Tak samo jak podał on w strzepy podyktowany brutalną czelnością projekt Bułginiński, musi on odrzucić chytry plan oszusta Wittego.

Jak dążył, tak dąży lud roboczy do zwołania Zebrania Prawodawczego (Konstytuanty) które, będąc jedyną legalną i niczym nie krępowaną władzą, nada dopiero prawa konstytucyjne, określi według woli ludu formę rządu, powie, czy państwo ma być republiką, czy monarchją konstytucyjną; ustanowi prawa zasadnicze o wolności obywatelskiej; określi kompetencje samorządu w gminie, prowincji, kraju; ustanowi prawa parlamentu.

Dążąc do zwołania zebrania prawodawczego (czyli Konstytuanty), lud roboczy odrzuca Dumę, jako oszustwo zbroczonego krwią caratu.

Natomiast, jak się okazuje, klasa posiadająca, burżuazja i szlachta, chętnie zgadza się na taką „Dumę“, na taką oszukańczą konstytucję. Nic w tym dziwnego: ci panowie fabrykanci, kupcy i dziedzice wiedzą doskonale, że taka Duma żadnych rzeczywistych praw i wolności dla ludu pracującego nie uchwali, że ona będzie niczym innym, jeno jednym ze środków obdzierania ludu roboczego, że tam oni będą mogli pilnować skutecznie swoich interesów.

Garną się więc do Damy carskiej ci panowie w całym państwie, garną się też i nasi polscy robigrosze. Słyszeliśmy wprawdzie nieraz z ust tych naszych wielkich patrijotów złorzeczenia przeciw caratowi, słyszeliśmy nieraz od nich, że żadne ich nie łączą interesy z rządem carskim. Jednakże — poczuli oni instynktem robigroszów interes i — wszystkie frazesy patrijotyczne poszły w ką, burżuazja polska popiera oszustwo carskie.

A teraz pytanie inne:

Jak ma wyglądać ta Duma? Kto ma w niej zasiadać?

Powiedzieliśmy, że Duma nie może zadość uczynić żądaniom ludu roboczego. Lecz gdyby prawe wyborcze było takie, że lud na zasadzie tego prawa mógłby posłać do Petersburga rzeczywistych swoich przedstawicieli, ludzi takich, którzyby twarde i energicznie potrafiliby bronić interesów jego, wówczas możnaby się zastanowić nad tym, czy warto wybierać. Tacy bowiem posłowie byłiby doskonałymi pomocnikami ludu roboczego w jego walce z caratem. Zjechawszy się w Petersburgu, oświadczyliby, że biorą rządy państwa w swoje ręce, uważają swoje zebranie za Zebranie Prawodawcze. wówczas, poparci przez robotników całego państwa obaliliby rząd carski. O tym jednakże niema mowy. Prawo wyborcze jest takie, że nie mogą być wybrani przedstawiciele ludu, jeno przedstawiciele wyzyskiwaczy ludu.

Prawo wyborcze jest ogromnie zawiśnięte i niełatwo połapać się we wszystkich tych ustawach. Musimy więc rozpatrzeć je bardzo ściśle.

Najpierw tedy trzeba zapytać: kto ma prawo głosu, a kto nie?

Robotnicy żądają i muszą żądać powszechnego głosowania, to znaczy, aby każdy dorosły człowiek, mężczyzna zarówno jak kobieta, miał prawo przyjmowania udziału w wyborach. Tego samego muszą domagać się włościanie małorolni, czeladnicy rzemieślniczy, słowem, wszyscy ci, co żyją z pracy własnych rąk i głów. Ten lud pracujący stanowi ogromną większość społeczeństwa, on stwarza całe bogactwo, on ponosi wszystkie ciężary, bo przecież państwo jest utrzymywane z podatków, które płyną z tego, co wytworzył lud pracujący. Stąd więc wynika, że ci, co pracują i tworzą, co żywią pracą swoją wszystkich, muszą też przynajmniej mieć prawo decydowania o losach swoich, muszą mieć prawa ~~na~~ ^{na} równi ze wszystkimi.

Tymczasem carski rząd stworzył prawo, które wyklucza od wyborów ogromną większość ludu.

Wykluczone są prawie wszystkie kobiety. Tylko dziedziczki wielkich majątków, właścicielki wielkich fabryk, o ile prowadzą interesa na swoje nazwisko, mogą głosować przez pełnomocników, natomiast wszystkie kobiety z ludu, które pr ~~o~~ ^o ją ciężko narówni z mężczyznami, nie mają prawa głosu. Powiadają: „w innych państwach jest to samo“. Bardzo to niemądry zarzut. Przedewszystkim nie wszędzie jest to samo, bo w niektórych krajach kobiety mają udział w wyborach do zebrań gminnych, a w Nowej Zelandji i w pięciu Stanach w Ameryce Północnej również do parlamentów tych Stanów. Rezultaty tego udziału wypadły znakomicie. A podrugie, my, tworząc nowy porządek, nie potrzebujemy przecież wzorować się na tym, co gdzieindziej jest złego i nierozumnego. Lud roboczy w państwie rosyjskim krwią okupił swoje prawa. Kobiety tego ludu polskiego i rosyjskiego walczyły obok mężów i braci, narówni

z nimi przelewały krew i zносиły nędzę, należy im się więc równe prawo.

Wykluczeni są następnie z prawa wyborczego wszyscy młodzi mężczyźni. Prawo bowiem carskie chce, aby głos mieli tylko ci, co skończyli lat 25. Jest to krzyżące bezprawie. Bo jakże: młody robotnik pracuje wszak, przysparza bogactw, płaci podatki od wszystkiego, co zje lub wypije; kiedy ma lat 21, każą mu iść do wojska i „bronić państwa od wroga zewnętrznego i wewnętrznego“, słowem, ponosi ten młody robotnik wszystkie ciężary, narówni z innemi, więc i prawo musi mieć równe. — Powiadają: „młody jest niedoświadczony i wiatroglów, więc nie jemu radzić o ważnych sprawach“. To wykręt głupi i podstępny. Prawdą natomiast jest, że zwłaszcza u nas, gdzie dopiero w ostatnich czasach zaprowadzono szkoły, choć liche, dużo więcej młodych ludzi z ludu robotczego umie czytać i pisać, a wskutek tego też interesuje się sprawami politycznemi. Co zaś do braku doświadczenia i wiatroglówstwa, to stosować się to może do synków bogaczy, którzy, mając lat dwadzieścia kilka, jeszcze nie zetknęli się z życiem i pracą. Ale młody robotnik w mieście czy na wsi już od lat dziecinnych pracuje ciężko, poznał życie, wie czego potrzeba jemu i całej klasie robotniczej. A przytym jakże to pogodzić takie rzeczy: każdy człowiek po dojściu do pełnoletności, to jest, kiedy ma lat 21, może zajmować się, czym chce, może prowadzić interes, może rządzić losami setek jako dziedzic, fabrykant, oficer, urzędnik; na to według prawa przyznaje mu się dosyć rozumu i doświadczenia; ale na to, by wybrać człowieka, któremu powierza on obronę własnych interesów w parlamencie, nie ma on według tego prawa dosyć rozumu i doświadczenia! A jest też jeszcze jeden fakt, który wykazuje cały fałsz tego dowodzenia: car do-

chodzi do pełnoletności już po skończeniu lat 18; już wówczas prawo przyznaje mu zdolność do kierowania losami olbrzymiego państwa, do stanowienia praw dla stu kilkudziesięciu milionów ludzi, do wszczynania wojny i zawierania pokoju. Czyżby więc do tego, by sprawować władzę carską, trzeba było mieć mniej rozumu i doświadczenia, niż do tego, by obrać posła do parlamentu?

Nie o to w rzeczywistości chodzi carskiemu rządowi, by dać prawo tylko doświadczonym, ale o zupełnie co innego. Wykluczając młodych ludzi od prawa głosu, okrada się klasę robotniczą z ogromnej części głosów. Wiadomo bowiem jest, że robotnicy umierają na ogół w wczesnym wieku. Na wsi, a zwłaszcza w mieście robotnik wiekowy to rzadkość. Nic dziwnego: praca i nędza szybko sterają siły i zdrowie. Obliczono wszak statystycznie, że ludzie z klasy bogatej, dziedzice, fabrykanci, kupecy, księża, urzędnicy żyją przeciętnie od lat 50 — 60, natomiast ludzie z klasy pracującej lat 40 zaledwie, a robotnicy fabryczni i górnicy nawet i tego nie żyją, przeciętnie dożywają tylko do lat 36. I oto skutek tego, że robotnicy umierają młodo, zawsze widzimy, że w fabrykach i kopalniach przeważają robotnicy młodzi. Na stu ludzi prawie w każdej fabryce lub kopalni znajdzie się połowa takich, którzy nie skończyli jeszcze lat 25.

A zatem: jeżeli się daje prawo głosu tylko tym, co mają 25 lat skończonych, to wyklucza się prawie połowę robotników, natomiast wśród kupców i fabrykantów wyklucza się w stosunku do ogółu tej warstwy daleko mniej.

W dodatku jeszcze wyklucza się robotników młodych, którzy najwięcej mają energii, najwięcej zapału i są najbardziej światli.

Wykluczeni od prawa głosu są wszyscy bez wyjątku robotnicy

bezrolni na wsi i wszyscy włościanie małorolni, posiadający mniej, niż 3 morgi gruntu. Ludność rolna bierze bowiem udział w wyborach o tyle tylko, o ile ma prawo uczestniczyć w zebraniach gminnych, a to prawo przysługuje wyłącznie tym, którzy mają najmniej 3 morgi gruntu.

W najnowszym ukazie wprowadzie nadano prawo również tym właścicielom domów na wsi, którzy mają mniej, niż trzy morgi gruntu, lecz tylko wtedy, jeżeli grunt wraz z domem wart najmniej 1500 rubli. Ponieważ atoli chałupa i grunt obszaru mniejszego, niż trzy morgi nigdy takiej wartości nie ma, więc zostaje po staremu.

Lecz ludność wiejska bezrolna wynosi przeszło milion głów (w roku 1891 według statystyki urzędowej 880,000), zaś ludność małorolna przeszło pół miliona głów. W ten sposób więc przeszło półtora miliona ludzi, to jest szóstą część ludności kraju zostaje zupełnie wykluczona od praw, nie może mieć wpływu na wybory.

Dlaczego oni nie mają mieć głosu? Tu już niema żadnego wykrętu, bo przecież jawnym głupstwem byłoby twierdzenie, że włościanin, który ma 3 morgi gruntu, koniecznie więcej ma rozumu i więcej nadaje się do spraw politycznych, niż robotnik wiejski, lub włościanin, co ma mniej, niż 3 morgi. To już jest poprostu przyznanie praw politycznych nie ludziom, ale majątkom. Nie człowiek wybiera, a grunt, bydle, gnojówka! Urodziłeś się synem gospodarskim, masz grunt, krowę i gnojówkę, wybieraj, choćbyś był głupi, jak głąb i łajdak ostatni; urodziłeś się synem parobka, musisz żyć z pracy rąk — nie masz prawa wyborczego, choćbyś był najmądrszy i najuczciwszy w całej wsi. Takie jest prawo carskie.

Wykluczeni są dalej z prawa głosu wszyscy ci mieszkańcy miast, co nie wynajmują na własne imię mieszkania. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że to nie jest wielkie ograniczenie, w rzeczywistości zaś w ten sposób zostaje pozbawionych prawa głosu u nas setki tysięcy robotników i wogóle ludzi biednych. Wiadomo przecież, że robotnik nieżonaty prawie nigdy nie wynajmuje mieszkania dla siebie, ale odnajmuje kąt, a w najlepszym razie izbę „przy familji“. Takich zaś robotników kawalerów jest tysiące, bo dziś coraz trudniej robotnikowi założyć rodzinę. A jakąż racją wykluczyć i ich od głosu? Chybaby kto rzekł, że płodzenie dzieci dje rozum! — Ale i śród robotników żonatych tysiące zostaje wykluczonych, toż zwłaszcza w dużych miastach, gdzie komorne stało się strasznie drogie, tysiące i dziesiątki tysięcy rodzin musi urządzać się tak, że mieszczą się po dwie i trzy rodziny w jednym mieszkaniu. Wtedy jedna rodzina wynajmuje od gospodarza mieszkanie, a druga mieszka u niej, odnajmując od niej izbę. — Wszyscy tacy „sublokatorowie“ nie mają prawa głosu.

Zobaczmy wprowadzić dalej, że chociaż robotnicy wielkich fabryk i kopalń mają prawo głosu i wtedy, kiedy nie wynajmują mieszkania lecz tylko robotnicy tych fabryk naszego kraju, które są położone w guberni Warszawskiej, Piotrkowskiej lub Radomskiej. Ale zobaczmy też, że to prawo nic a nic im nie pomoże, bo nie będą mogli nigdy obrać posła według swej woli.

Powtarzamy: Prawo głosu nie mają:
1) kobiety; 2) młodzi mężczyźni co nie skończyli lat 25; 3) wszyscy bez wyjątku robotnicy rolni 4) wszyscy włościanie, posiadający, mniej niż 3 morgi gruntu; 5) setki tysięcy robot-

ników i wogóle ludzi biednych, którzy nie najmuja mieszkań na własne imię.

W ten sposób zatym nie mają prawa głosu miliony robotników; z wszystkich robotników w kraju pozbawiono głosu daleko więcej, niż połowę. Dano zaś prawo głosu wszystkim ludziom bogatym. Klasa robotnicza pozbawiona w ogromnym stopniu prawa wyborczego, zaś klasa kapitalistów cała ma to prawo.

Zebrawszy to wszystko, dochodzimy do wniosku: prawo wyboru do Dumy carskiej posiadają wszyscy bogaci, natomiast ogromna część ludu roboczego jest wykluczona. Prawo wyborcze nie jest tedy powszechne ani równe dla wszystkich klas. To prawo upośledza klasę robotniczą.

A teraz zobaczymy:

Jak mają się odbywać wybory?

Najpierw więc wybory nie są bezpośrednie, a pośrednie. To znaczy że: ci, co mają prawo udziału w wyborach, nie wybierają wprost posła do Dumy, jeno wybierają wyborców. Przytym w dwóch miastach, w Warszawie i w Łodzi, wybory są dwustopniowe; po za temi dwoma miastami wybory są, popierwsze, stanowe, powtórne dwustopniowe dla większych właścicieli ziemskich i mieszczan, a trzystopniowe dla włościan.

Weźmy najpierw Warszawę. Gdyby prawo wyborcze czyniło zadość najprostszym zasadom sprawiedliwości, wówczas przede wszystkim Warszawa powinna by wybierać nie 2 posłów, a 4. Tak bowiem wypada z podziału według liczby ludności. Gdyby dalej głosowanie było powszechne i bezpośrednie, wówczas napewno robotnicy mogliby wybrać, jeżeli nie wszystkich, to dwóch lub trzech po-

słów warszawskich. Wybory musiałyby wtedy odbyć się tak: miasto zostaje podzielone na 4 okręgi wyborcze, w każdym okręgu wyborcy podają głos na kandydatów. Jakkolwiekby podzielono miasto, zawsze w każdym okręgu wyborczym, prócz może śródmieścia, znalazłyby się dzielnice robotnicze, ponieważ zaś robotnicy stanowią faktycznie większość mieszkańców, więc obraliby swoich kandydatów.

Oszukańcze prawo carskie mówi co innego: posłów od Warszawy ma być tylko dwóch, a wybierać ich ma 80 wyborców, których wybiorą „praw wyborczy“. Całe miasto podzielono na okręgi wyborcze, a okręgiem wyborczym zrobiono poprostu — cyrkuł policyjny! Władze rządowe chcą uwidocznic dobitnie, że policja gra tu rolę kierowniczą, że to są wybory policyjne!

W każdym cyrkułe tedy ci, co mają prawo wyboru, wybrać mają pewną ilość „wyborców“. Mianowicie:

W cyrkułe: pierwszym — 6 wyborców, drugim — 4, trzecim — 8, czwartym — 6, piątym — 7, szóstym — 7, siódmym — 8, ósmym — 7, dziewiątym — 7, dziesiątym — 8, jedenastym — 7, dwunastym 7.

Gdyby więc robotnicy wzięli udział w tych wyborach, okazałoby się, że mogą oni otrzymać tylko w niektórych cyrkułach większość. Za takie można uważać cyrkuł piąty — Powązkowski, szósty — Towarowy, — siódmy — Wolski, dwunasty — Praski. Ogromna dzielnica robotnicza Powiśla zostaje natomiast rozbita na cztery cyrkuły; robotnicy tej dzielnicy głosowaćby musieli razem z mieszkańcami śródmieścia i napewno zostaliby przegłosowani. Trzeba bowiem pamiętać, że z robotników głosuje tylko część, a burżuazja cała. Owe cyrkuły, w których robotnicy stanowią większość, wybierają atoli tylko 29 wyborców. Reszta zaś wyborców, to jest

51, wybiorą przeciwnicy robotników. Lecz przypuściwszy nawet, że w tym lub owym cyrkule uda się pozyskać część wyborców dla kandydatów robotniczych, to jeszcze niewielką stąd pociecha, bo jeżeli robotnicy nie będą mieli absolutnej większości, o jeden więcej, niż połowa 80 głosów, to jest, jeżeli nie będą mieli najmniej 41 głosów, to będą wybrani na posłów przeciwnicy robotników, stronnicy kontrrewolucji. Skoro bowiem burżuazyjni wyborcy będą w większości, wybiorą oni obu posłów według swojej woli.

Robotnicy mogą mieć większość, a pomimo to zostaną przegłosowani! Można to okazać na cyfrach: jeżeli w Warszawie będzie 120,000 głosujących, to na każdy cyrkuł wypadnie 10,000 głosujących. Być może, w owych czterech cyrkułach przeważnie robotniczych otrzymają robotnicy ogromną większość; będzie tu w każdym cyrkule, dajmy na to, 9,000 głosów robotniczych, a tylko 1,000 burżuazyjnych; te cyrkuły dadzą zatem razem 36,000 głosów robotniczych a 4,000 burżuazyjnych. W innych ośmiu cyrkułach, gdzie robotnicy są, ale przeważa burżuazja, będzie, dajmy na to, w każdym cyrkule po 4,800 głosów robotniczych, a 5,200 burżuazyjnych; te cyrkuły dadzą więc razem 38,400 głosów robotniczych, a 45,000 burżuazyjnych. Lecz ponieważ owe 4 cyrkuły wybierają 29 wyborców, a te 8 cyrkułów wybierają 51 wyborców, więc 45,600 głosów będzie znaczyło więcej, niż 74,000. — Tak chce prawo carskie!

Podobnie rzecz się ma w Łodzi. Nikt nie może wątpić, że w Łodzi robotnicy stanowią olbrzymią większość. Lecz, popierwsze, z tych robotników tylko część ma prawo głosu, a powtóre jeszcze bardzo znaczną część robotników łódzkich mieszka po za miastem, w gminach, które nie są wliczone do okręgów wyborczych. Wobec tego można

być pewnym, że z 80 wyborców większość byłaby burżuazyjnych; będą oni reprezentowali mniej głosów, niż ci, którychby wybrali robotnicy, lecz obiorą, wbrew woli robotników, na posła przedstawiciela wyzysku kapitalistycznego.

Lecz robotnicy mają, jak wspomnieliśmy, jeszcze inną możliwość. Mogą oni głosować nie razem z całą ludnością, a osobno w fabrykach. Lecz to prawo przysługuje tylko robotnikom, pracującym w fabrykach, które zatrudniają najmniej 50 robotników mężczyzn, i tylko w tych, które są położone w guberni Warszawskiej i Piotrkowskiej. — Wybory odbywają się tu tak: w każdej fabryce robotnicy wybierają po dwóch „pełnomocników“, ci pełnomocnicy następnie wybiorą — nie posła do Dumy bynajmniej, lecz tylko „wyborców“. Tych wyborców na Warszawę i gub. Warszawską ma być 7, a na gubernię Piotrkowską wraz z Łodzią 21. Wyborcy, obrani w Warszawskich i Łódzkich fabrykach, biorą udział w głosowaniu wyborców tych miast, zaś wyborcy z fabryk na prowincji (więc z Żyrardowa, Pruszkowa, Marek i t. d. w guberni Warszawskiej, a z Częstochowy, Zawiercia, Dąbrowy, Sosnowca i t. d. w guberni Piotrkowskiej) — biorą udział w głosowaniu na zebraniu gubernialnym. Podział, ilu ma być takich wyborców na Warszawę i Łódź, a ilu na gubernie, nie wiadomy dotąd. To rozstrzygają gubernatorowie, a im się śpieszy.

Jeżeli przypuścimy, że na Warszawę wyznaczą 4 takich wyborców od fabryk wielkich, to wszystkich wyborców od miasta Warszawy, gdyby robotnicy zgodzili się na takie wybory, byłoby nie 80, a 84-ch, z których 4-ch wybraliby już robotnicy zupełnie według swojej woli. Ale cóż to pomoże, skoro te głosy czterech przedstawicieli robot-

niczych nie mają żadnego, ale to absolutnie znaczenia!

Jak widzieliśmy, robotnicy, biorąc udział w wyborach miejskich, mogliby obrać najwyżej 29 wyborców; dodawszy 4 wyborców od fabryk, otrzymamy 33; a tymczasem do absolutnej większości potrzeba więcej, niż połowę 84, to jest 43 głosy. Zatem wyborcy, obrani przez robotników, bezwarunkowo pozostaliby w mniejszości, jakby ich nie było!

Słowem, i to prawo nadane robotnikom okazuje się oszustwem. Robotnicy mogą, jeżeli zechcą, bawić się w głosowanie, ale nie mają nadziei, aby mogli wybrać do Dumy ludzi swego zaufania.

Tak rzecz się przedstawia w Warszawie i w Łodzi, a teraz zobaczmy, jak się odbędą wybory na prowincji.

Tu wybierają osobno:

1) właściciele ziemscy, to jest dziedzice wielkich majątków i bogaci włościanie, którzy posiadają więcej, niż 19 morgów gruntu, fabrykanci, którzy mają fabryki lub kopalnie nie w miastach, a po osadach, i księża—ci wybierają do „zjazdu właścicieli ziemskich“. 2) mieszczenie miast powiatowych i gubernialnych — ci wybierają do „zjazdu wyborców miejskich“. 3) włościanie—ci wybierają do „zjazdu pełnomocników gminnych“. Więc rzecz odbywa się tak: w każdym powiecie właściciele ziemscy wybierają na zebraniach powiatowych wyborców od siebie; tak samo mieszczenie i włościanie. Ci, wybrani od właścicieli ziemskich, mieszczan i włościan w każdym powiecie, wyborcy zjeżdżają się następnie razem na zjazd gubernialnych wyborców i tam wybierają posłów od danej guberni; posłów tych będzie 2 do 5, zależnie od guberni. Lecz co do włościan, to sprawa jeszcze więcej się wikła. Odbywa się mianowicie tak: schodzą się włościanie na zebranie wyborcze gminne; każda gmina wy-

biera spośród swoich członków dwóch „pełnomocników“. (Osób postronnych nie wolno wybierać). Ci pełnomocnicy — po dwóch z każdej gminy zjeżdżają się następnie do miasta powiatowego na zjazd pełnomocników gminnych; na tym zjeździe wybiera się kilku (zależnie od powiatu) wyborców od włościan do zjazdu gubernialnego; dopiero na zjeździe gubernialnym ci wyborcy włościańscy schodzą się razem z przedstawicielami dziedziców i mieszczan i razem wybierają posłów od guberni.

Posłów ma być: z guberni Warszawskiej (prócz miasta Warszawy) 5, Kaliskiej 3, Kieleckiej 3, Łomżyńskiej 2, Lubelskiej 5, Piotrkowskiej (prócz Łodzi) 5, Płockiej 2, Radomskiej 3, Suwalskiej 2, Siedleckiej 4—razem 34.

Weźmy teraz przykład. Gubernia Kaliska ma wybrać 3 posłów do Dumy. Jest w niej 8 powiatów, z których każdy wybiera po kilku wyborców od włościan, od dziedziców, od mieszczan. W powiecie, na przykład, Łęczyckim włościanie wybiorą 2, właściciele ziemscy 3 i mieszczenie 2 wyborców; w Słupskim włościanie 2, właściciele ziemscy 3, mieszczenie 1 wyborcę i t. d. Ostatecznie otrzymujemy: w zjeździe gubernialnym w Kaliszu będą brać udział: 17 wyborców od włościan, 27 od dziedziców, 16 od mieszczan. Ci 60 wyborców większością głosów obiorą 3 posłów od guberni Kaliskiej.

Tu czytelnik zdziwi się zapewne. Jaki? Przecież włościan jest dużo, dziedziców i chłopów, włokowych bogaczy mało, a jednak ci wybierają 27, a tamci tylko 17 wyborców! Rzeczywiście, według statystyki jest w guberni Kaliskiej włościan (pominąwszy tych, co mają mniej, niż 3 morgi) 55000, zaś chłopów bogaczy i dziedziców zaledwie kilkuset, a pomimo to ci kilkuset mają więcej głosów, niż

owych 55000! Tak chce prawo carskie i to się powtarza w każdej guberni.

Mianowicie rzecz się przedstawia tak: ma być wyborców:

W guberni	od włościan	od właścicieli Ziemskich	od mieszczan	razem
Warszawskiej	28	48	24	100
Kaliskiej	17	27	16	60
Kieleckiej	19	28	14	60
Łomżyńskiej	15	15	10	40
Lubelskiej	28	47	25	100
Piotrkowskiej	21	34	45	100
Piockiej	12	18	10	40
Radomskiej	19	27	14	60
Suwalskiej	14	16	10	40
Siedleckiej	21	37	13	61
w Królestwie	194	286	181	661

I tak więc: włościanie, których w Królestwie jest 600 tysięcy, wybierają 194 wyborców, mieszczanie i robotnicy, których jest najmniej półtora miliona, wybierają 181 wyborców, a dziedzice, których jest zaledwie kilkanaście tysięcy, wybierają 286 wyborców. To świadczy, że o równym prawie głosowania niema mowy. Głosy kilkunastu tysięcy szlachciców ważą więcej, niż głosy setek tysięcy włościan.

Zadajmy sobie teraz pytanie, czy wobec takich wyborów jest jakakolwiek nadzieja, żeby został wybrany w 10 guberniach choć jeden rzeczywisty przedstawiciel ludu roboczego. Weźmy znowu dla przykładu gubernię Kaliską. Tu o wyborze posłów stanowić będzie, jak widzieliśmy, 27 szlachciców, 16 mieszczan i 17 włościan, razem 60 wyborców. Na wybór trzeba większości, to jest najmniej 31

głosów. Jeżeli wszyscy włościanie i wszyscy mieszczanie będą się trzymali razem, wówczas mogą oni przegłosować szlachciców, bo będą mieli 16 i 17, to znaczy razem 33 głosy; ale niech tylko śród tych wyborców od miast lub od włościan znajdzie się czterech takich, których szlachcice sobie skaptują, a już będą oni mieli większość, bo swoich mają 27 a te 4, to razem 31 głosów. Mając zaś większość, ci szlachcice oczywiście wybiorą z pośród siebie 3 posłów i będą sobie kpić w żywe oczy z włościan i mieszczan. Mieszczan, robotników i włościan jest w guberni Kaliskiej kilkadziesiąt tysięcy, dziedziców zaledwie kilku jest, a pomimo to reprezentować będzie tę gubernię w Dumie trzech szlachciców, trzech wyzyskiwaczów i wrogów ludu!

Wzięliśmy dla przykładu gubernię Kaliską, ponieważ tam jest sporo robotników. Czytelnik może zapytać, gdzie głosy robotnicze? Pytanie słuszne, ale oto właśnie chodzi, że te głosy wcale w rachubę nie pójdą! Robotnicy w znacznej liczbie są w miastach Kaliszu, Koninie i Turku. Przypuśćmy, że ci robotnicy przegłosują kupców, fabrykantów i majstrów rzemieślniczych, nie pozwolą wybrać ani przedstawiciela grubej burżuazji, ani też żadnego oszusta narodoowo demokratycznego, lecz wybiorą robotników, socjalistów. Wtedy będzie takich wyborców socjalistów na zebraniu gubernialnym: z Kalisza 4, z Konina 1, z Turka 1, razem 6. Lecz te 6 głosów absolutnie nic nie znaczą, jeżeli w innych miasteczkach, gdzie niema przemysłu, w Wieluniu, Kole, Łęczycy, Słupcach i Sieradzu zostaną obrane łyki, które dadzą się kupić lub skaptować szlachcie.

I to powtarza się we wszystkich guberniach. Wszędzie, prócz jednej tylko guberni Piotrkowskiej, szlachta ma prawie absolutną większość. W guberni Piotrkowskiej wyborców od włościan ma być

21, od szlachty 34, od miast 45. Tu więc mieszcza-
nie mają największe widoki. Lecz ktoby sądził, że
to głosy robotnicze będą rozstrzygały, ten się myli,
bo i tu rozstrzygać będą fabrykanci i łyki Piotrko-
wa, Częstochowy, Rawy, Łaska, Noworadomska,
Brzezin. Nawet w tej guberni Piotrkowskiej, w któ-
rej koncentruje się przemysł, w której jest kilkaset
tysięcy robotników fabrycznych i górniczych, będą
decydowali o wyborze nie robotnicy, jeno mieszcza-
nie, fabrykanci i szlachta. Oni pomiędzy sobą się
spikną i wybiorą posłów.

W innych zaś guberniach, jak powiedzieliśmy,
szlachta sama decyduje, gdyż przedstawicielom jej,
wyborcom od wielkiej własności, brak wszędzie za-
ledwie kilku głosów do absolutnej większości.

Mianowicie w g. Warszawskiej i Płockiej brak
jej 3 głosów, w Kaliskiej, Kieleckiej, Lubelskiej, Ra-
dziej i Siedleckiej brak jej 4 głosów, w Suwał-
skiej 5 głosów, w Łomżyńskiej 6 głosów. Te głosy
ona kupi lub skaptuje. W najlepszym razie zaś,
tam gdzie się to nie uda, odbędzie się targ
posłów. Naprzykład: w guberni Łomżyńskiej wło-
ścianie będą mieli 15 wyborców, mieszczenie 10,
szlachta 15; wszystkich głosów zatem jest 40, abso-
lutną większość stanowi 21; brak zatem szlachcie
6 głosów. Jeżeli nie uda się tych głosów kupić, to
szlachta pójdzie w targi z mieszczanami, przyzna-
jąc im jednego z dwóch posłów, którzy mają być obrani,
ale oczywiście zgodzi się tylko na wybór takiego
łyka, który będzie dał w pańską dudkę.

I tak więc, wniosek z tego, cośmy powiedzieli,
jest nieunikniony.

Prawo wyborcze nie jest powszechne, lud ro-
boczy został oszukany, tylko część robotników i wła-
ścian ma głos; wskutek tego ten lud roboczy, który
faktycznie w kraju stanowi większość, traci ogrom-
ną część głosów.

Wybory są nie bezpośrednie, a pośrednie. Wskutek tego nawet tam, gdzie robotnicy, gdyby głosowali, stanowiliby większość, ich wyborcy pozostaną w mniejszości. Mniejszość przegłosuje większość

Wybory nie są równe. Garstka szlachty ma prawo głosu większe, niż setki tysięcy włościan i robotników.

Całe prawo, cała ordynacja wyborcza jest ułożona tak, że oddaje wybory na łup garstce szlachty.

Mówiliśmy o kupowaniu i kaptowaniu głosów. Cała bowiem ordynacja wyborcza jest tak ułożona, że prowadzi wprost do

oszustw wyborczych.

Przy głosowaniu bezpośrednim i tajnym oszustwa wyborcze są trudne, a przy zastosowaniu jeszcze pewnych środków ochronnych nawet niemożliwe. Przy takim głosowaniu rzecz odbywa się bardzo prosto. Partje stawiają swoich kandydatów; ci kandydaci dają się poznać ogółowi przez mowy na wiecach, przez broszury i odezwy. Odbywa się publiczna wymiana zdań, każdy wyborca wyrabia sobie zdanie o tym, który kandydat rzeczywiście odpowiada jego poglądom. Następnie wyborca w dzień wyborów idzie do urny wyborczej i wrzuca tam kartę, na której wypisano lub wydrukowano nazwisko kandydata. Potym pod kontrolą komisji wyborczej, w której zasiadają przedstawiciele wszystkich partji, zupełnie jawnie liczy się głosy i określa, kto otrzymał większość.

Tu oszustwa nie może być. Kupować bowiem, głosów kandydaci nie mogą, bo musieliby kupować ich tysiące, a w dodatku taki niepoń, któryby

wziął pieniądze za głos, może zawsze oszukać oszusta kandydata, bo ten nie jest w stanie skontrolować, czy on wrzucił taką, czy inną kartkę.

To też we Francji, w Szwajcarii, we Włoszech, w Niemczech, w Anglii nigdy nie zdarzają się oszustwa i szalbierstwa przy wyborach. Najwyżej są tam nadużycia takie, że urzędy nie wszystkich wyborców wpisują na listę, że przedstawiciele władzy policyjnej wtrącają się do wyborów, przeszkadzają kandydatom partii robotniczej w agitacji, popierają zaś kandydatów przychylnych rządowi. Z temi nadużyciami walczyć, na przykład, muszą ciągle nasi towarzysze w Niemczech. Lecz jak powiedzieliśmy, o bez pośrednie oszustwa przy wyborach bezpośrednich i tajnych trudno.

Natomiast, gdzie wybory są pośrednie, tam zawsze oszustwa, przekupstwa, szalbierstwa są na porządku dziennym. Klasycznym krajem takich oszustw wyborczych jest, na przykład, Galicja. Tam bowiem szlachta polska urządziła wybory podobne do tych, których chce rząd carski: włościanie wybierają osobno, szlachta osobno, mieszczenie osobno, a przytym wybory są pośrednie, t. j. wybierają „wyborców“. Regularnie więc ci wyborcy, których jest mało oczywiście, bywali przekupywani przez drabów szlacheckich. Tam nawet takse mają na to. Głos włościański kosztuje 5 do 10 reńskich. Jeżeli trzeba przekupić 100 włościan, to mandat poselski kosztuje takiego obszarnika 500 do 1000 reńskich. Trzeba było długich walk, zanim biedni i ciemni włościanie galicyjscy zrozumieli, jaką hańbą jest taki handel, jaką szkodę czynią sobie, sprzedając za judaszowe grosze swoje głosy i oddając mandat w ręce wrogów ludu. Ale i dziś jeszcze są powiaty w Galicji, gdzie handel taki odbywa się niemal jawnie. Tym frymarkom zaś towarzyszy gwałt, gdyż wyborców, którzy ośmielą się wystąpić przeciw

szlacheckim kandydatom gnębi zarówno dziedzic, jak policjant polskiego rządu szlacheckiego. A teraz zobaczymy, jak się te wybory mają odbyć u nas.

Więc najpierw wybory włościan. — Jak wiemy, mają zebrania gminne obrać „pełnomocników“. Kiedy to nastąpi? O tym wie tylko pan gubernator. Może on, jeżeli zechce, trzymać gminy w niewiadomości co do terminu wyborów do ostatniej chwili. Wybory mają się odbyć przez balotowanie gąłkami. Jak to się odbywa, o tym niema przepisów. Kierować wyborami ma wójt gminy. — Otóż nie trzeba być prorokiem, by przewidzieć, że panowie wójci mogą tu odegrać bardzo a bardzo niebezpieczną rolę. Jeżeli włościanie nie będą się mieli bardzo na baczności, to łatwo się okaże, że nie ci zostaną wybrani na pełnomocników, których chce gromada, a ci, których życzy sobie pan wójt, który aż nadto często bywa w zbyt dobrych stosunkach z panem dziedzicem zarówno, jak z panem naczelnikiem straży ziemskiej i naczelnikiem powiatu. Wiadomo wszak, jak to u nas odbywają się wybory na wójta, wiadomo, że wójt, który rzeczywiście pilnuje rzetelnie interesów gminy jest wyjątkiem, a najczęściej wójt jest pacholkiem na usługach czynowników, jest łapownikiem, który okrada gminę. — Jeżeli więc czynownik nakaże, to prawie każdy wójt będzie starał się urządzić wybory tak, aby prześli ci, których sobie na „pełnomocników“ życzy pan naczelnik powiatu.

Ci „pełnomocnicy“ od gmin mają następnie zjechać się w mieście powiatowym, żeby tam wybrać „wyborców“. Kiedy ma się odbyć to zebranie? Kto i kiedy ma o tym zawiadomić owych „pełnomocników“? O tym w ustawie niema słówka, ale za to powiedziano, że zebranie zaczyna się w południe, a po rozpoczęciu wyborów, nikt spóźniony nie będzie wpuszczony. — To samo już otwiera nie-

złe widoki! Przypuśćmy, że w gminie Kozich Rogach, odległych o 5 mil od miasta powiatowego, wybrano dwóch pełnomocników, gospodarzy zacnych, światłych, którzy sobie w kaszę dmuchać nie dadzą, stoją twardo przy swoich, z panem dziedzicem nie bardzo są dobrze, a panu naczelnikowi nie basują; słowem—obrano dwóch ludzi „niebłagonadjeżnych“. Co łatwiejszego dla naczelnika powiatu, jak posłać do tej gminy zawiadomienie nieco spóźnione, na przykład w sam dzień wyborów. Wówczas ci pełnomocnicy będą się musieli spóźniać, no i rzecz skonczone! — Ale są i pewniejsze środki: kto, na przykład, może zabronić panu naczelnikowi, lub strażnikowi ziemskiemu powziąć nagle przed wyborami jakieś podejrzenie przeciw „pełnomocnikom“ niebezpiecznym? Mało to przyczyn? Można posadzić o kradzież, o przechowywanie broni, o „niebłagonadjeżność“ wogóle. Zacznie się śledztwo, osadzą tych ludzi w kozie i — rzecz skończona. Wybory się odbędą bez nich, a jeżeli podejrzenie okaże się bezpodstawne, no to wypuszczą — po skończonych wyborach.

A pan dziedzic też nie będzie zasypiał gruszek w popiele. Dowie się, kogo wybrano, zawoła tych dwóch „sąsiadów“ — szlachciec zawsze, jak ma interes do chłopą, tytułuje go sąsiadem, a potym zwykle chamem — i będzie ich kaptował; albo się przypochlebi, albo będzie wabił rubelkiem, jakąś gospodarską przysługą, słowem, będzie się starał otumanić albo przekupić. — No, a ludzie są ludźmi! Niestety, trzeba się obawiać, że niejeden z tych pełnomocników da się usidlić, lub nawet okaże się judaszem, co za ruble gromadę sprzeda.

W końcu odbywają się wybory powiatowe. Na zebraniu wyborczym przewodniczy urzędnik, sędzia pokoju. Wybiera się znów przez balotowanie gałkami. Jak się to robi, o tym niema przepisów,

a ponieważ balotować gałkami można w różny sposób, więc wszystko zależy od pana sędziego. Jeżeli włóścianie nie będą kuci na wszystkie cztery nogi, może ich znów pan sędzia tak okpić, że ani się spostrzegą, jak obiorą zdrajców, judaszów.

Gdy wybrano tak we wszystkich powiatach wyborców, trzeba, aby ci wyborcy zjechali się do miasta gubernialnego. Kiedy to się ma odbyć — znów niewiadomo! Znów może pan gubernator urządzać różne niespodzianki, znów mogą władze carskie okazać gorliwość przez „wypadkowe” przeszkodzenie wyborcom stawienia się na czas. O taki „wypadek” wcale nietrudno.

A podle frymarczenie i przekupstwo też może kwitnąć w najlepsze. — Jak powiedzieliśmy, w różnych guberniach brak szlachcie trzech, czterech głosów do absolutnej większości. Nie jednemu szlachcicowi bardzo będzie zależało na tym, żeby zostać posłem. Zawsze to być w Petersburgu, mieć stosunki z panami ministrami, być „wpływową osobistością”, nie mała rzecz! Można i synkowi karierę urządzić, można poprzeć jaki procesik i t. d., i t. d. Taka sprawa warta czasem nie tylko setkę, ale i parę setek rubli. — Kto zaręczy, że nie znajdą się wśród wyborców, tacy, których oszołomi brzęk złota?

Zupełnie to samo z wyborcami od miast. Tu również władze carskie mogą wywierać dziką presję na wyborców obranych w miasteczkach, a pochlebstwo pańskie lub rubelek uczyni tu swoje.

Ale na tym nie dosyć. Trzeba się jeszcze za-

wybory mają się odbyć pod stanem wojennym.

W każdym kraju konstytucyjnym czasy wyborów, to czasy ożywionej agitacji. Każda partja

przyczynia się do tego, by ludność szła do urny wyborczej każda partja stara się, by wyborcy poznali jej program, zrozumieli, czego ona chce, jakie zajmie stanowisko jej kandydat w parlamencie w tej czy innej sprawie. Więc wydaje się miliony odezw, urządza się liczne zebrania publiczne, na których przemawiają mówcy różnych partji. Inaczej być nie może, boż bez tej jawności, bez tej agitacji wyborczej nie zajmujący się stale polityką nie mogą mieć pojęcia, na kogo głosować. To też we wszystkich krajach konstytucyjnych, nawet najbardziej zacofanych, prawo gwarantuje wolność agitacji wyborczej. Bywało nawet tak, że w Niemczech podczas praw wyjątkowych przeciw socjalistom, kiedy Bismark zaprowadził w państwie porządek niemal rosyjskie, to przecież na czas wyborów znoszono ograniczenia dotycząc zebrzań. Musiał to uczynić rząd, inaczej bowiem wybory nie mogłyby się odbyć.

Tymczasem wybory do Dumy mają się odbyć według woli carskiej bez wszelkiej agitacji wyborczej, przy dzikiej samowoli zbirów carskich, kiedy żaden człowiek nie jest pewnym życia wobec rozbewstwionych żołdaków mają się odbyć wybory bez wolności zebrzań i prasy.

Jest to coś tak potwornego i dzikiego, że **ten jeden fakt już wystarcza na dowód, jakim bezczelnym oszustwem jest ten pomysł Dumy.**

Ludność państwa po raz pierwszy ma przystąpić do wyborów, a na 100 ludzi, 99 nie wie nic o życiu politycznym. Trzeba im wyjaśnić zadanie parlamentu, trzeba im wskazać dopiero drogę, która wiedzie do wolności politycznej. Tymczasem każda gazeta, każda proklamacja może być zabroniona przez pierwszego lepszego carskiego czynownika; żadne zebranie nie może się odbyć. Jasnym więc

jest, że takie wybory nie mogą być wyrazem woli ogółu ludności.

To też potworne wprost dzieją się rzeczy. Toż dosyć przypomnieć fakt, znany w całej Warszawie: prezydent miasta kazał rozlepić afisze, w których się podaje do wiadomości publicznej, kto ma w Warszawie prawo głosu; afisze rozlepiono, ludziska stawali, by przeczytać, tymczasem żołdacy patrolujący rozpędzali tych ciekawych, bili kolbami, a afisze zdzierali. Oto przygotowania do wyborów pod stanem wojennym!

Lecz nawet gdyby zniesiono stan wojenny, jakże mogą się odbyć wybory, skoro niema wolności słowa? Jakże ludzie mają się porozumieć co do wyboru, gdy im żandarm zatyka gębę!

Przypuśćmy na chwilę, że robotnicy chcieliby wziąć udział w wyborach do tej Dumy, przypuśćmy, że obraliby oni „pełnomocników“ i „wyborców“. Wybraliby oczywiście ludzi, którzy bronią ich klasowych interesów, wybraliby socjaldemokratów. Wówczas stałoby się musiało tak: ci obdarzeni zaufaniem ludu roboczego przedstawiciele, pójdą na zebranie wyborcze; tam, jako wierni swojemu programowi, oświadczyliby mniej więcej tak: „My dążymy do tego, by przekształcić państwo Rosyjskie w republikę demokratyczną, w której będą zaprowadzone reformy, zmierzające do ograniczenia wyzysku i nędzy; my jesteśmy wrogami rządu i biurokracji, żądamy wolności i chleba dla klasy robotniczej, żądamy samorządu dla swego kraju. Celem naszym ostatecznym jest socjalistyczny ustrój. Wybieramy więc na posła tego człowieka, który będzie działał w myśl naszego programu“. Czy wątpi kto o tym, jaki byłby rezultat takiego wystąpienia? Żyba wątpliwości niema: tych przedstawicieli robotniczych, rzeczników programu socjaldemokratycznego żandarmi wezmą za

karki i wpakują do kazamat. Pole naż mamy stan wojenny, więc ich pan Skaloni, oiew będzie miał ochotę, każe rozstrzelać, lecz i bez stanu wojennego siepacze carscy mogą ich więzić, wysłać na Sybir „drogą administracyjną“, boż mamy „nietykalność osoby“—na carski ład.

Lecz nawet pominąwszy to niebezpieczeństwo dla wolności osobistej i życia przedstawicieli ludu, samo już prawo wyborcze oddaje wybory na państwę czynowników. Czynownicy według własnego widzimisie dzielą miasta na okręgi wyborcze, czynownicy układając listy wyborcze, czynownicy kierują wyborami, pod przewodnictwem czynowników odbywają się zebrania i zjazdy w miastach, w gminach, powiatach i guberniach. Czynownicy ci wprowadzie dobierają sobie do pomocy „komitety obywatelskie“, ale według własnego wyboru, wobec czego te komitety składają się z podejrzanych osobników, do których nikt nie może mieć zaufania. Przeciwnie, każdy taki jegomość, który cieszy się zaufaniem Skalonów i Bibikowych, gubernatorów łapowników, złodziejasków policmajstrów i naczelników powiatów, już przez to samo jest napiętnowany. Lecz jeżeli tak jest, jeżeli sprawa wyborów została oddana w ręce czynowników, owych sług carskich, którzy mają interes w tym, aby ich złoczynstwa nie zostały wykryte, aby państwo tak, jak jest dotąd, pozostało i nadal w ich władzy, to nie może być wątpliwości o tym, jak oni pokierują tą sprawą.

To wszystko sprawia, że klasa robotnicza bezwarunkowo nie może brać udziału w tym oszustwie,

nie może przystąpić do wyborów. Lecz powstaje pytanie:

jaki ma cel burżuazja garnać się do Dumy?

Nie ulega kwestji, że klasa panująca, fabrykanci, kupcy, właściciele ziemscy są zainteresowani w tym, żeby samodzierżawje zostało zniesione. Nie mówiąc już o tym, że krępowanie wolności osobistej przez rząd, oparty na systemie policyjnym, daje się ostatecznie we znaki wszystkim ludziom, faktem jest, że gospodarka absolutnego rządu stała się przeszkodą do normalnego rozwoju ekonomicznego. Kapitałiści i właściciele ziemscy wszelkich narodowości w państwie Rosyjskim wiedzą doskonale o tym, zdają sobie jasno sprawę, że w państwach konstytucyjnych Zachodu klasa kapitalistyczna ma się lepiej, niż w Rosji. Lecz ci kapitałiści i wyzyskiwacze ludu nadto spodleli w pogoni za zyskiem, aby mogli podjąć się walki z rządem. Proletariat robotniczy od lat trzydziestu wyęteża siły w walce z absolutyzmem, burżuazja natomiast zarówno rosyjska, jak polska, z psią uległością leżała u stóp cara, tucząc się pod jego opieką krwią i potem ludu roboczego. Kiedy nareszcie rewolucja robotnicza zmusiła carat do ustępstw, kiedy car w swoim manifestie z dnia 30 października zrzekł się samowładztwa i przyobiecał zwołanie Dumy, która ma być niby przedstawicielstwem narodowym, wówczas burżuazja z chęcią przyjęła tę „łaskę“ carską. Oczywiście! Duma zapewnia burżuazji udział w rządach państwem, jej przedstawiciele będą mieli głos w stanowieniu praw. Czegoż więcej potrzeba! Lecz ta burżuazja, oczywiście, musi być przeciwną temu, aby o losach państwa decydowała rzeczywista większość ludności, wówczas bowiem prawa byłyby stanowione w interesach ogółu, a nie garstki uprzywilejowa-

nych, w interesie ludu roboczego, a nie' wyzyskiwaczy tego ludu. Gospodarka carska była nie na rękę burżuazji, ale rządy prawdziwie demokratyczne byłyby jej jeszcze mniej na rękę. Wówczas bowiem samo panowanie burżuazji byłoby zagrożone, wówczas lud roboczy rozpocząłby walkę o polepszenie swego bytu i utorowałby drogę do zaprowadzenia ustroju socjalistycznego.

To też burżuazja w całym państwie liczy na to, że, biorąc udział w Dumie, zdobędzie dla siebie nowe prawa, lecz nie dopuści do tego, aby lud zdobył prawa na swoją korzyść. Oczywiście, nie mówi się tego wyraźnie, lecz wszędzie burżuazja wynajduje jakieś hasła niby „wspólne całemu narodowi“. U nas w Polsce prawi ona o „interesach narodowych“, o „wspólnej nam wszystkim sprawie“ i tak dalej, zaś tych, co nie chcą brać udziału w wyborach, nazywają zdrajcami narodu. Jest to świadome kłamstwo i oszustwo! Interes narodu polskiego—to interes ludu roboczego, który stanowi olbrzymią większość narodu.

Ten lud roboczy ojczyznę swą kocha, o swe interesy narodowe dba, on staje w obronie ojczystego języka, żąda praw samorządu dla Polski, żąda i zdobędzie samorząd. Tylko droga do tego celu nie prowadzi po przez Dumę carską, dokąd się podkraść trzeba podle przy pomocy carskich urzędników, pod osłoną kul i nahajek. Droga do tego celu prowadzi po przez gruzy caratu. Zwycięska rewolucja ludowa zniesie carat i, zdobywając prawa najszersze polityczne dla ludności całego państwa, zabezpieczy również naród polski od ucisku i prześladowań narodowych i zapewni naszemu krajowi rzeczywisty samorząd. Nie ci więc są zdrajcami narodu, co chcą w walce rewolucyjnej zmusić carat do ustępstw, a ci, co razem z wrogami zakłę-

temi narodu polskiego, z czynownikami carskimi, chcą urzeczywistnić oszustwo polityczne, zwane Dumą, aby w Dumie razem z rządem knuć nowe oszustwa, nowe nakładać kajdany na lud roboczy.

Z wszystkiego, cośmy powiedzieli, wynika, że lud roboczy nie może brać udziału w wyborach do Dumy ponieważ:

1) Duma nie jest parlamentem, nie ma zagwarantowanych praw, jest narzędziem w rękach rządu carskiego;

2) Duma posłużyć ma do tego, by uratować zachwiany przez rewolucję rząd carski;

3) Duma, w której zasiadają przedstawiciele burżuazji i szlachty, będzie wspólnie z rządem działała dla pogwałcenia ludu roboczego, dla utrwalenia ucisku i wyzysku;

4) prawo wyborcze nie daje ludowi roboczemu możliwości wysłania tam ani jednego przedstawiciela klasy robotniczej;

5) wybory pośrednie, jakich chce rząd carski staną się źródłem nieczystego oszustwa i przekupstwa;

6) wybory, którymi kierują czynownicy, nie mogą być wolne;

7) wybory, odbywające się bez wolności słowa i zebrań, są niegodną komedią;

8) wybory, odbywające się pod panowaniem stanu wojennego, pod panowaniem dzikiego rozpamiętania żołdactwa, są hańbą;

9) wybierać pod panowaniem stanu wojennego, znaczy oddać na łup siepaczom carskim najlepszych, najenergiczniejszych przedstawicieli ludu roboczego.

Wobec tego, lud roboczy każdego, kto bierze udział w tych haniebnych wyborach, musi uważać za wroga rewolucji, za sojusznika carskich siepaczy.

Lud roboczy musi wyteńczyć wszystkie siły, by Duma nie doszła do skutku, a gdyby się zebrała zgroma takich wrogów i zdrajców ludu, shańbionych ochroną, jakiej im udzieli przeciw ludowi żołdactwo carskie i policja, wówczas lud roboczy zwalczać będzie tę Dumę zdrajców, tak samo jak zwalcza carat.

Lud roboczy nie zaprzestanie walki, dopóki nie wywalczy zebrania prawodawczego, czyli konstytuanty, na zasadzie powszechnych, równych, bezpośrednich i tajnych wyborów.



1930

2000



Biblioteka Socjal 168448 zna.

1. R. kruszyńska. Święto drugie (wyczerpane)
2. Maciej Różga. Niepo botnicza.
3. Ze wspomnień marcow
4. Z wielkiej Francuskiej
5. Pieśni Pracy i walki
6. Szymon Dickstejn. K
7. Muchy i pajaki
8. „Przez z Socjaldemok
9. Józef Chmura. Kościół a socjalizm. Wydanie drugie, stereotyp.
10. Walka robotników pod caratem.
11. J. Karski. Jak i co walczyć!

BIBLIOTEKA GŁÓWNA
Wyższej Szkoły Pedagogicznej
w Częstochowie

168448

Święto robotnicze 1 Maja 1905 r.

War. Polska Partja Socjaldemokratyczna Galicji
a P. P. S.

R. Luxemburg. Wybuch rewolucyjny w caracie.

Kwestja Polska a ruch socjalistyczny. Zbiór artyku-
łów o kwestji polskiej R. Luxemburg, K. Kaut-
skyego, F. Mehringa, Parvus'a i innych.

Pieśni Pracy i walki

Związki zawodowe. Wydanie Komisji organizacyj-
nej Związków Zawodowych S.-D. K. P. i L.

R. Luxemburg. Z doły rewolucyjnej. Co dalej? № 3.

J. Karski. Duma carska i bezprawie wyborcze.

„Czerwony Sztandar“.

Pismo agitacyjne.

Cena 3 kop.